

FAMILY



MUZYKA W DOMU ZŁYCH LALEK

...a teraz dzieci zamknijcie pudło z laleczkami, bo gra dobiegła końca
William Mackepeace Thackeray – „Targowisko próżności”, 1848

Nastrój swój mózg, a potem gardło, by się nie stał, by się nie zdarło
Family – Good News-Bad News, 1968

Andrzej Keyha

Autor targowiska próżności i baśni o księciu i róży był umyślnie tyleż bystrym, co skomplikowanym i może dlatego od półtora wieku kłócą się o niego feministki z antyfeministami, torysi z liberałami, miłośniczki Amelii Sedley z miłośniczkami Rebeki Thatcher, wellingtonowcy i napoleonidzi za opis bitwy pod Waterloo i diabli wiedzą, kto jeszcze, choć kto go tam dzisiaj jeszcze czyta, a szkoda. Mało też kto pamięta dość niezwykłą brytyjską grupę, której kariera zaczęła się też od domku z lalkami, i też szkoda, więc wyciągnijmy ją znów na świat z pudełka i włóżmy do odtwarzacza, a jeszcze lepiej na talerz gramofonu.

Z TEJ MĄKI BĘDZIE RODZINA

Forca, farina, festa – to hasło każdego kondotiera i Księcia od Machiavellego do Berlusconi. Kto ma siłę, ten da mąkę, a kto da mąkę, ten da radość i rozrywkę masom, choćby i niewielkim. Nie wiemy, czy założyciele grupy, o której będzie mowa, znali dzieje Italii, ale nazwa jednej z ich wczesnych mutacji, Farinas, mówiła wiele zwłaszcza w kontekście wcześniejszej, New Invasion. W sumie *Kondotierzy to są zuchy, pełny zegar, nie ma fuchy*. A było to oczywiście w Anglii w burzliwych latach 60. John Whitney, Tom Kirchin, Harry Overnall i Jim King postanowili w 1966 roku założyć rhythm'n'blusową kapelę w Leicester. Pomysł był dobry, więc wkrótce dwóch założycieli zastąpili basista Rick Grech i wokalista Roger Chapman. W tym czasie chłopcy występowali w dwurzędowych garniturach, co amerykańskiemu producentowi

i dynamicznej osobie, Kimowi Fowley'owi, kojarzyło się z mafią i stąd sugestia nazwy „Rodzina”. Ale „Farinas” też po włosku, więc nazwa trwała i dziko bywało. Na pierwsze nagrania Grech wypożyczył skrzypce z przystawką od ulicznego londyńskiego grajka, a reżyser wycofał się, bo Stonesi podkupili go na longplay „Beggar's Banquet”. Kapela chciała grać a to blues, a to psychodelię, aż wreszcie stery wziął w fachowe dłonie kumpel Grecha Dave Mason z Traffic, zapewniając dyskretny patronat Steve'a Winwooda. No i tak Farinas stali się Family i trafili do młodego panteonu brytyjskich niepokornych gwiazd undergroundu z pokolenia Pink Floyd, Soft Machine, Move i Nice. Nie na szczyt, ale co by nie rzec...

Ich pierwszy longplay, „Music In a Doll's House”, trafił latem 1968 do pierwszej „30” list brytyjskich. Niby niewiele, ale w radiu BBC 1 startował wtedy ostro John Peel i to on zapowiadał, że ten skład niesie wiatr. Ostro, jak i płyta. Była na niej psychodelia, rock, a i blues. Wokalista dawał mocno, a muzycy grali biegle na dość nietypowych instrumentach (saksofony, skrzypce, wiolonczela). Tytuł płyty korcił Beatlesów i chcieli nawet tak nazwać podwójny album, ale Family wystartowali szybciej i Beatlesi mają do dzisiaj „Biały Album”, a Family „Dom Lalek”. Takich, które źle się bawią, kłusują w paluszki i sprowadzają dziatwę na złą drogę. Recenzenci zareagowali umiarkowanymi okłaskami i niedługo potem muzycy nagrali drugi longplay „Family Entertainment”, również dla amerykańskiej kierowanej przez Franka Sinatrę wytwórni Reprise. Było to dziwne, jak i sama płyta-suita będąca konglomeratem licznych wpływów,

...a teraz dzieci zamknijcie pudło z laleczkami, bo gra dobiegła końca
William Mackepeace Thackeray – „Targowisko próżności”, 1848
Nastrój swój mózg, a potem gardło, by się nie stał, by się nie zdarło
Family – Good News-Bad News, 1968
Andrzej Keyha
Autor targowiska próżności i baśni o księciu i róży był umyślnie tyleż bystrym, co skomplikowanym i może dlatego od półtora wieku kłócą się o niego feministki z antyfeministami, torysi z liberałami, miłośniczki Amelii Sedley z miłośniczkami Rebeki Thatcher, wellingtonowcy i napoleonidzi za opis bitwy pod Waterloo i diabli wiedzą, kto jeszcze, choć kto go tam dzisiaj jeszcze czyta, a szkoda. Mało też kto pamięta dość niezwykłą brytyjską grupę, której kariera zaczęła się też od domku z lalkami, i też szkoda, więc wyciągnijmy ją znów na świat z pudełka i włóżmy do odtwarzacza, a jeszcze lepiej na talerz gramofonu.
Z TEJ MĄKI BĘDZIE RODZINA
Forca, farina, festa – to hasło każdego kondotiera i Księcia od Machiavellego do Berlusconi. Kto ma siłę, ten da mąkę, a kto da mąkę, ten da radość i rozrywkę masom, choćby i niewielkim. Nie wiemy, czy założyciele grupy, o której będzie mowa, znali dzieje Italii, ale nazwa jednej z ich wczesnych mutacji, Farinas, mówiła wiele zwłaszcza w kontekście wcześniejszej, New Invasion. W sumie Kondotierzy to są zuchy, pełny zegar, nie ma fuchy. A było to oczywiście w Anglii w burzliwych latach 60. John Whitney, Tom Kirchin, Harry Overnall i Jim King postanowili w 1966 roku założyć rhythm'n'blusową kapelę w Leicester. Pomysł był dobry, więc wkrótce dwóch założycieli zastąpili basista Rick Grech i wokalista Roger Chapman. W tym czasie chłopcy występowali w dwurzędowych garniturach, co amerykańskiemu producentowi i dynamicznej osobie, Kimowi Fowley'owi, kojarzyło się z mafią i stąd sugestia nazwy „Rodzina”. Ale „Farinas” też po włosku, więc nazwa trwała i dziko bywało. Na pierwsze nagrania Grech wypożyczył skrzypce z przystawką od ulicznego londyńskiego grajka, a reżyser wycofał się, bo Stonesi podkupili go na longplay „Beggar's Banquet”. Kapela chciała grać a to blues, a to psychodelię, aż wreszcie stery wziął w fachowe dłonie kumpel Grecha Dave Mason z Traffic, zapewniając dyskretny patronat Steve'a Winwooda. No i tak Farinas stali się Family i trafili do młodego panteonu brytyjskich niepokornych gwiazd undergroundu z pokolenia Pink Floyd, Soft Machine, Move i Nice. Nie na szczyt, ale co by nie rzec...
Ich pierwszy longplay, „Music In a Doll's House”, trafił latem 1968 do pierwszej „30” list brytyjskich. Niby niewiele, ale w radiu BBC 1 startował wtedy ostro John Peel i to on zapowiadał, że ten skład niesie wiatr. Ostro, jak i płyta. Była na niej psychodelia, rock, a i blues. Wokalista dawał mocno, a muzycy grali biegle na dość nietypowych instrumentach (saksofony, skrzypce, wiolonczela). Tytuł płyty korcił Beatlesów i chcieli nawet tak nazwać podwójny album, ale Family wystartowali szybciej i Beatlesi mają do dzisiaj „Biały Album”, a Family „Dom Lalek”. Takich, które źle się bawią, kłusują w paluszki i sprowadzają dziatwę na złą drogę. Recenzenci zareagowali umiarkowanymi okłaskami i niedługo potem muzycy nagrali drugi longplay „Family Entertainment”, również dla amerykańskiej kierowanej przez Franka Sinatrę wytwórni Reprise. Było to dziwne, jak i sama płyta-suita będąca konglomeratem licznych wpływów,